

JEAN
D'ORMESSON



SZCZĘŚCIE W SAN MINIATO

MARGINESY



SZCZĘŚCIE W SAN MINIATO

JEAN
D'ORMESSON

Przełożyła JOANNA POLACHOWSKA

MARGINESY

*Wspominając
schody w Todi,
katedrę w Orvieto,
i jezioro Udajpur*

Le bonheur à San Miniato

COPYRIGHT © 1987 BY Editions Jean-Claude Lattès

COPYRIGHT © FOR THE TRANSLATION BY Joanna Polachowska

COPYRIGHT © FOR THE POLISH EDITION BY Wydawnictwo Marginesy,

Warszawa 2017

*Żaden człowiek nie jest samoistną wyspą;
każdy stanowi ułomek kontynentu, część lądu.*

JOHN DONNE (przeł. Bronisław Zieliński)

*Wspomnienie, wspomnienie, czego żądasz?
Jesieni...*

PAUL VERLAINE (przeł. Hanna Igalson-Tygielska)

*W wieku lat dwudziestu od naszych nauczycieli różniła nas
głównie obecność historii. W ich przypadku nic się nie działo.
My rodziliśmy się w sercu historii, która przetoczyła się przez
nasze pole jak czołg.*

ANDRÉ MALRAUX DO JEANA LACOUTURE'A
(przeł. Hanna Igalson-Tygielska)

Bieg historii

Na tarasie swojego domu w San Miniato w Toskanii narrator snuje wspomnienia o czterech siostrach O'Shaughnessy i czterech braciach Romero. Przygody ich rodziców, dziadków, pradziadków z czasów urody życia i narodzin współczesnego świata opisane zostały w *Wieczornym wietrze*. Opowieść o ich dzieciństwie i młodości, przypadających na czasy wielkiego kryzysu gospodarczego i dochodzenia do władzy faszyzmu, stanowią treść tomu *Mężczyźni za nią szaleją*. Czytelnikowi gorąco polecamy, by zajrzał do obu tych książek.

Tym, którzy z tych czy innych powodów nie zechcą tego zrobić, wystarczy wiedzieć, że siostry mają na imię Pandora, Atalanta, Vanessa i Jessica. Różnie potoczyły się ich losy, zdążyły też przeżyć wiele różnych namiętności. Najstarsza z nich, a być może również najpiękniejsza, Pandora, blisko związana z Winstonem Churchillem, zaprzyjaźniona z Ernestem Hemingwayem, ma syna, którego ojcem jest Scott Fitzgerald. Vanessa kocha się w Rudolfie Hessie, zastępcy Hitlera. Najmłodsza, Jessica, zmarła w ostatnich dniach oblężenia Barcelony pod koniec hiszpańskiej wojny

domowej. Atalanta, przynajmniej z pozoru, jest jedyną z sióstr, której konta nie obciążają żadne skandale.

Najstarszy z braci Romero ma na imię Carlos. Ukończył Cambridge i jest lewicowcem. Jego młodszy brat Agustín jest sławnym kierowcą wyścigowym oraz sympatykiem faszyzmu. Jest jeszcze dwóch bliźniaków: Luis Miguel i Javier. A także ich wuj, Mulat, mężczyzna o niepokojącym uroku i zdeklarowany uwodziciel, który we wczesnej młodości – i coś z tego przetrwało w nim do dziś – brał udział w rewolucji meksykańskiej: Simon Finkelstein.

Kurtyna trzeciego tomu idzie w górę w przeddzień wybuchu drugiej wojny światowej.

Skrótowa chronologia wydarzeń

1929	24 X	Czarny Czwartek na Wall Street. Początek wielkiego kryzysu
1933	30 I	Hitler zostaje kanclerzem Niemiec
1934	30 VI	„Noc długich noży”. Masakra SA w Bad Wiessee
1935	X	Wybuch wojny w Etiopii
1936	7 III	Zajęcie Nadrenii
	IV–V	Zwycięstwo Frontu Ludowego we Francji
	VI	Léon Blum zostaje przewodniczącym Rady Ministrów
	VII	Wybuch wojny domowej w Hiszpanii
1938	III	Zajęcie Wiednia i Austrii. Anschluss
	IX	Kryzys sudecki
	30 IX	Porozumienie w Monachium
1939	26 I	Upadek Barcelony
	15 III	Zajęcie Pragi
	1 IV	Zakończenie wojny domowej w Hiszpanii
	23 VIII	Pakt Ribbentrop–Mołotow

	1 IX	Napaść na Polskę
	3 IX	Anglia i Francja wypowiadają wojnę Niemcom
1940	10 V	Najazd na Belgię i Holandię
	14 VI	Upadek Paryża
	18 VI	Apel generała de Gaulle'a
	25 VI	Zakończenie działań wojennych we Francji
	10 VII	Zgromadzenie Narodowe obradujące w Vichy przekazuje całą władzę w ręce Pétaina
	VII–X	Bitwa o Anglię
1941	II	Rommel w Libii
	10 V	Rudolf Hess w Szkocji
	22 VI	Operacja Barbarossa. Napaść na Związek Radziecki. Zniknięcie Stalina
	3 VII	Przemówienie Stalina
	7 XII	Pearl Harbor
1942	15 II	Kapitulacja Singapuru
	VII	Rommel pod El-Alamejn
	VIII	Niemcy na Kaukazie, 100 km od Morza Kaspijskiego
	20 X	Bunt generała Massu
1943	I	Konferencja w Casablance
	II	Kapitulacja pod Stalingradem
	18 IV	Śmierć admirała Yamamoto
	10 VII	Lądowanie aliantów na Sycylii

1944	6 VI	Lądowanie w Normandii
	25 VIII	Wyzwolenie Paryża
1945	13–14 II	Bombardowanie Drezna
	23 IV	Armia Czerwona wkracza do Berlina
	27 IV	Mussolini rozstrzelany i powieszony
	30 IV	Hitler popełnia samobójstwo
	7 V	Kapitulacja niemiecka w Reims
	2 VII	Zwycięstwo laburzystów w Anglii
	6 VIII	Zrzucenie bomby atomowej na Hiroszimę
	15 VIII	Przemowa cesarza Hirohito
	2 IX	Kapitulacja Japonii na pokładzie „Missouri”
	20 XI	Rozpoczęcie procesu w Norymberdze
1946	20 I	Dymisja generała de Gaulle'a
	4 VI	Perón prezydentem
	1 X	Rudolf Hess skazany na dożywocie. Franz von Papen uniewinniony
	16 X	Joachim von Ribbentrop zostaje powieszony
1953	5 III	Śmierć Stalina
1956	II	xx Zjazd Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego. Referat Chruszczowa
1958	13 V	Powstanie w Algierze
	1 VI	Zaprzysiężenie generała de Gaulle'a na premiera w Zgromadzeniu Narodowym

Godzina próby

W ostatnich dniach sierpnia 1939 roku w Carlosa Romerę jak grom z jasnego nieba trafiła wieść o pakcie Ribbentrop–Mołotow. Mimo narastającej w nim nieufności wobec Kremla, mimo zarzutów, jakie prywatnie, a bywało, że i publicznie wysuwał pod adresem polityki Stalina, weteran Brygad Międzynarodowych utrzymywał dość zażyłe stosunki z radzieckimi przywódcami. Nadal był związany z kolebką komunizmu. Regularnie odwiedzał Moskwę, zaprzyjaźnił się też z towarzyszem Maksymem Maksymowiczem Litwinowem, który w czasie wojny domowej w Hiszpanii był szefem radzieckiej dyplomacji. Zastąpienie Litwinowa Mołotowem wiosną 1939 roku zaniepokoiło Carlosa.

– Co to może znaczyć? – pytał swego przyjaciela Victora Serge’a.

– Co to może znaczyć? – odpowiadał Victor Serge. – To proste: już po was.

Victor Serge był rosyjskim komunistą. Niedawno ukończył książkę, która miała narobić sporo szumu w środowiskach lewicowych i lewackich. Nosila ona piękny tytuł:

Północ stulecia. Na długo przed Koestlerem i Krawczyńską, przed Souvarine'em i Sołżenicynem Victor Serge odmalowywał w niej życie w stalinowskiej Rosji i poddawał analizie polityczne i psychologiczne mechanizmy, które uczyniły z donosu narzędzie władzy i doprowadziły do deportacji setek tysięcy, a nawet milionów Rosjan, do masowego tworzenia obozów pracy oraz tego, że naród godził się z ich istnieniem. Były to czasy Gide'a, Jules'a Romains'a, Martina du Gard, Claudela, Valéry'ego. Francja była krajem radykalno-socjalistycznej demokracji, cudownie cywilizowanym, dochodzącym do siebie po kolejnych, tak odmiennych wstrząsach jak wydarzenia z 6 lutego 1934 roku i Front Ludowy. Roztaczała wokół siebie blask słabości. Jarzyła się tysiącem ogni cudownej, trochę jeszcze niepewnej dekadencji. Nad Zachodem, a co za tym idzie nad całym światem, rozciągał się cień Adolfa Hitlera, który nazywał Paryż lunaparkiem Europy. Prawdę mówiąc, Francuzi nie mieli ani czasu, ani ochoty, by poważniej zainteresować się tym, co dzieje się gdzieś tam daleko, na Uralu czy na Syberii. Bogaci zazdrośnie strzegli swoich przyjemności i pieniędzy, a biedni marzyli, żeby im je odebrać. Jednym i drugim nie przeszkadzało to jednak oddawać się tym igraszkom duchowym, które zawsze z takim upodobaniem uprawiali. Giraudoux pisał *Wojny trojańskiej nie będzie*. Lewica podburzała do strajku w fabrykach broni. Prawica w cichości ducha żywiła nieco wstydlivy podziw dla narodowego socjalizmu. W tym samym czasie, kiedy Victor Serge, komunista i Rosjanin, odmalowywał zatracający wizerunek Stalina, we Francji nie zabrakło

mieszczuchów – bynajmniej nie komunistów – splatających laurowe wieńce dla Ojczulka Narodu.

Siedzieliśmy we czwórkę na tarasie kawiarni na rue Soufflot. Wcześniej przez kilka tygodni padało. Nagle nastąpiła piękna pogoda i ludzie wylegli na ulice, by radować się wiosną, powrotem słońca i łagodną aurą. Przy sąsiednim stoliku siedział jakiś mocno zezujący jegomość.

– To Jean-Paul Sartre – powiedział Carlos.

Sartre napisał niedawno zbiór opowiadań, który odniósł spory sukces, zatytułowany *Mur*. Występowali w nim komuniści, anarchiści, dziwki i młodzi faszyci. Agustín – który niedawno odniósł kolejne zwycięstwo w wyścigu o Grand Prix Monako – nienawidził Stalina, Kominternu i komunizmu, toteż z satysfakcją przysłuchiwał się atakom Victora Serge'a na stalinowski reżim.

– Co się tak cieszysz – powiedział Carlos do brata. – Victor piętnuje Stalina, ale piętnuje również faszystów, wobec których jesteś taki tolerancyjny. Nie wyobrażaj sobie, że znalazłeś sojusznika.

– Nic sobie nie wyobrażam – odrzekł Agustín. – Stwierdzam tylko, że ludzie z GPU i agenci stalinowscy uważają Victora i jego przyjaciół za faszystów lub popleczników faszystów. Victor, przecież oskarżano pana o konszachty, a przynajmniej o sympatyzowanie z faszyzmem? Chyba o tym pan przed chwilą mówił, prawda?

– Prawda – powiedział Victor. – Prawda i nieprawda. To prawda, że oskarżano nas o kontakty z faszyzmem. Co, oczywiście, było nieprawdą. I oni dobrze o tym wiedzieli. Ale trzeba przecież było służyć Wodzowi, starać mu się

przypodobać, słuchać jego poleceń... Czyżby – dorzucił pod adresem Agustína – ten kult dla władzy, to posłuszeństwo wobec Wodza z niczym się nie kojarzyło?

– No proszę! – zaśmiał się Agustín. – Tym sposobem ze Stalina robi się faszysta.

– Kto wie? Kto wie – odpowiedział Victor.

W swojej książce, tak jak nam teraz, Victor Serge opowiadał o rzeczach włos na głowie jeżących. Rosję oplatała sieć donosicielstwa oraz represji wobec najdrobniejszych nawet przejawów niezależności ducha. Niepraworządnych, krnąbrnych, tych, którzy odrzucali obowiązującą linię i odgórne nakazy, tracono lub zsyłano do obozów pracy i reedukacji, gdzie panowały zupełnie niewyobrażalne warunki życia. Spoza opowieści Victora przeziierały setki, tysiące, setki tysięcy wygłodniałych i wychudzonych zjaw, chorych, maltretowanych i zaszczutych wskutek bezlitosnych przesłuchań i nieludzkiego traktowania.

– A co z rewolucją? – chciał wiedzieć Carlos Romero.

– Twierdzą, że trwa – odrzekł Victor Serge – ale zakończyli ją na sobie samych. My chcielibyśmy ją kontynuować, chcielibyśmy, żeby była ciągła. Za to właśnie nas nienawidzą i obciążają winą za wszelkie zło.

– Może wydaje im się – podpowiedział Carlos – że już tylko Stalin może uratować to, czym dziś stała się ojczyzna komunizmu?

– To bardzo mocny argument – zgodził się Victor. – Generalnie tego typu rozumowanie najlepiej tłumaczy zeznania oskarżonych w procesach moskiewskich. Oczywiście, swoje też zrobiły bicie, głód, zmęczenie, wyczerpanie,

środki odurzające, szantażowanie rodzin... Lecz wielką, niewykluczone, że zasadniczą, rolę odgrywa w tym wszystkim przyszłość komunizmu. Jesteśmy za komunizmem, a dopiero potem przeciwko Stalinowi. To są sprawy, które wam tutaj, zachodnim demokratom, różnej maści liberałom chyba dość trudno zrozumieć.

– Jest pan trockistą? – zapytał Agustín.

– Cóż, jeśli wzorem tamtym wierzy pan, że jesteśmy faszystami, równie dobrze może pan uwierzyć we wszystko – powiedział Victor Serge. – Jeśli jednak uważa nas pan za trockistów, niech pan tego, broń Boże, nie powie głośno w Moskwie. Tutaj to, że ktoś jest trockistą, nikogo ani ziębi, ani grzeje. Ale bycie trockistą tam oznacza pewną śmierć.

Zdaniem Victora Serge'a Litwinow był raczej przychylnie nastawiony do zachodnich demokracji i ich walki z nazizmem. Litwinow, Żyd z pochodzenia, żonaty z Angielką, były ambasador radziecki w Londynie, na Zachodzie stawiał głównie na postępowy odłam skrajnej lewicy i przyjaźnił się z Carlosem, którego poznał w Londynie. Mołotow natomiast wrzucał kapitalizm i nazizm do jednego worka. Carlosa Romerę to oburzało.

– Trzeba przyznać, że tchórzostwo demokracji nie pozostawia Stalinowi wielkiego wyboru – ciągnął Victor Serge. – Trudno podejrzewać mnie o sympatię dla niego czy wyrozumiałość dla jego polityki. Lecz co on waszym zdaniem powinien zrobić? Ubiegłoroczne Monachium oznaczało kapitulację, za którą nam wszystkim przyjdzie drogo zapłacić. Stalin jest realistą. Skoro jesteście tacy słabi, niby czemu, na Boga miałby szukać z wami sojuszu?

– To chciałby pan, aby doszło do konfrontacji Francji z Niemcami po to tylko, żeby komunizm na tym skorzystał? – wszedł mu w słowo Agustín, zirytowany, że rozmowa przybiera obrót nie bardzo po jego myśli.

– Chciałbym przede wszystkim – odparł Victor Serge – żeby liberalne demokracje dogadały się ze Związkiem Radzieckim celem wspólnego zrobienia tego, co mogły były bez większego trudu zrobić, a czego nie zrobiły ku zdumieniu, jak przypuszczam, głównego zainteresowanego: a mianowicie nie dopuściły do przejęcia władzy w Niemczech przez Hitlera.

Kilka tygodni później w Plessis-lez-Vaudreuil, dokąd mój dziadek zaprosił go na drugą połowę sierpnia – „Czyżby ten twój przyjaciel wyznawał tak zwane postępowe poglądy? – Obawiam się, dziadku, że tak. – Nic nie szkodzi, nic nie szkodzi. To przyzwoity chłopak” – zdruzgotany Carlos dowiedział się z gazet, że Mołotow i Ribbentrop podpisali w Moskwie pakt o nieagresji.

Dwudziestego trzeciego sierpnia Ribbentrop przyleciał do Moskwy. Za sterami czterosilnikowego condora zasiadał osobisty pilot Hitlera, Hans Bauer.

W Paryżu na wieść o tym, że Ribbentrop znalazł się w Moskwie, gdzie zamierza obejrzeć w teatrze Bolszoj *Jezioro łabędzie*, przewodniczący Rady Ministrów Daladier dzwoni do Georges’a Bonneta, ministra spraw zagranicznych z poleceniem:

– Proszę sprawdzić, czy to nie jakiś dziennikarski wygłup. To nie wygłup. Na Kremlu Stalin wznosi toast:

– Wiemy, jak naród niemiecki kocha swojego Führera. Proponuję, byśmy wypili za jego zdrowie.

Z cygarem przyklejonym do ust i swą facjatą buldoga Winston Churchill przyjechał do swoich przyjaciół O’Shaughnessych, by zażyć u nich w upalne dni lata kilkudniowego wypoczynku. Lubił spokój Glangowness i był przywiązany do mieszkańców tego starego, tak przesadnie odrestaurowanego zamku. Odbywali z Brianem powolne przechadzki wokół rezydencji, wspominając odeszły w przeszłość świat: bitwę pod Omdurmanem pod wodzą Kitchenera, wspólne przygody w Afryce Południowej, cierpienia i straty w walkach o Dardanele i Gallipoli. Podczas tych spacerów często mu towarzyszyłem, rozmawiając o siostrach O’Shaughnessy; od czasu do czasu, mamrocząc coś pod nosem, nagle przystawał lub – podobnie jak mój dziadek w alejach Plessis-lez-Vaudreuil – ostrzem laski wyrwał chwast. Kiedy warunkowe odroczenie końca epoki pięknego życia wreszcie się skończyło, Pandora, Atalanta i Vanessa przebywały w Glangowness. Dostawałem od nich – zwłaszcza od Pandory – wiele listów; odczytywałem je Carlosowi, a potem wkładałem do wielkiej niebieskiej aktówki z wypisanym czerwonym atramentem imieniem Pandory. Do dziś przechowuję je w moim ocalałym z tyłu burz kuferku, pospołu z wieloma innymi spoczywającymi w uśpieniu pamiątkami po tych minionych latach. Długi, niedatowany list od Pandory z całą pewnością został napisany w Glangowness w ostatnich dniach sierpnia 1939 roku.

Najmilszy, jest okropny upał, a ja wspominam Kalifornię. Pamiętasz jeszcze Ogród Allaha i ten zabawny basen w kształcie Morza Czarnego? Ty i ja wspólnie przebyliśmy szmat czasu i przestrzeni. Może dlatego – dlatego lub z innego powodu – tak mi Ciebie brakuje i tyle o Tobie myślę. W Glangowness z nikim się nie widuję, nie licząc rodziców, sióstr, pastora i jego córki, farmerów i ich żon oraz Winstona Churchilla, który zjeżdża tu jak do wód, by podreperować zdrowie, i złości się, i pali cygara, i odbywa sjęsty. Francis ma się dobrze. Rośnie. Niedługo skończy pięć lat. Już teraz zastanawiam się, co będzie robił *in the fifties, in the sixties* – za piętnaście, za dwadzieścia pięć lat. Papa z wielką oględnością zadał mi pytanie, czy nie cierpi z powodu braku mężczyzn w swoim najbliższym otoczeniu. Na co odpowiedziałam, że z tego powodu cierpieć może tylko jego matka. Czy wiesz, że od śmierci Jessiki obywam się zupełnie bez mężczyzn? Barcelona wydaje mi się taka daleka, tak bardzo daleka – ale Jessica bardzo bliska. Nieraz wyobrażam sobie, że za chwilę przede mną stanie i ujmując twarz w dłonie, swoim zwyczajem bez słowa się rozpłaczę. Na razie płaczę ja, bo Jessiki już nie ma. Och, Jean, straciliśmy wszystko, co mieliśmy najlepszego. Co bez niej pocniemy, bez Jessiki, z nas wszystkich najczystszej, najbardziej autentycznej, najszlachetniejszej?

Czuję się taka samotna, kochanie. Oczywiście, sama jestem temu winna. Pamiętam, jak kiedyś powiedziałeś mi, że nie jestem stworzona do szczęścia. W takim razie do czego jestem stworzona? Tak bardzo chciałabym się

z Tobą zobaczyć, znów wybrać się razem na jakieś wyspy, powłóczyć po lasach, po długich, piaszczystych plażach czy po tych miasteczkach na prowincji, po których wędrowaliśmy kiedyś wspólnie, z dala od wszystkich i wszystkiego. Wiem, że jestem okropna: przecież może Ty wcale byś już tego nie chciał.

Jedynym mężczyzną poświęcającym mi jeszcze trochę uwagi, jest wujaszek Winston. Ale jest tak przejęty zbliżeniem między Stalinem i Hitlerem, że nawet on mnie zaniedbuje. Mówi, że teraz to już na pewno będzie wojna i że okryliśmy się hańbą w zamian za nic. Mówi, że gdybyśmy oparli się Hitlerowi w trzydziestym czwartym, w trzydziestym piątym, w trzydziestym szóstym i może nawet jeszcze w trzydziestym siódmym roku, uratowalibyśmy i honor, i kraj. A tak, ustępując w trzydziestym ósmym, ustępując w trzydziestym dziewiątym roku, jedno i drugie straciliśmy. Ma okropny żal do ludzi, którzy nie kiwnęli palcem, by udaremnić poczynania Hitlera. Wydaje mi się, że on nienawidzi Stalina na równi z Hitlerem. Mówi, że to nie dziwota patrzeć, jak tych dwóch obcałowuje się i rozumie jak łyse konie. Nam na pohybel. Mówi też, że czeka nas największa wojna wszech czasów i naszą jedyną szansą jest odpowiednio się do niej przygotować. Że Hitler miał całe sześć lat na przekształcenie swojego zrujnowanego kraju w ekspansjonistyczne mocarstwo. Nam zaś zostało kilka miesięcy, może nawet tylko kilka tygodni na przejście od gnuśności dobrobytu do rozbudzenia w sobie ducha oporu. Jeśli tego nie zrobimy, Hitler odniesie sukces tam, gdzie wasz Napoleon – dzięki nam – poniósł klęskę.

Vanessa wbrew wujaszкови Winstonowi upiera się, żeby jeszcze dziś wieczorem pojechać do Bawarii, a teraz z typowym dla siebie brakiem żenady zerka nad moim ramieniem, żeby zobaczyć, co piszę, i każe mi po pierwsze Cię ucałować, a po drugie zapoznać z niektórymi jej szalonymi konceptami. Otóż uważa ona za pewnik, że misją dziejową Hitlera jest przejęcie spraw w swoje ręce w punkcie, w którym zostawił je nie Napoleon, ale jeszcze Karol Wielki, oraz zjednoczenie całej Europy przeciw bolszewizmowi. Zgadnij, kto jej podsuwa te czarujące pomysły? Trochę ją zaniepokoiło przymierze, które zawarł szef jej wielkiego człowieka z szatanem we własnej osobie. Myślę, że Carlosa również, choć z innych powodów. Ale jest przekonana – i Carlos pewnie też – że to tylko mydlenie oczu i zmyłka. Historia jest niezwykle zabawna. Bo teraz, żeby jakoś z tego wybrnąć, Carlosowi i Vanessie nie pozostaje nic innego, jak tylko mieć nadzieję, że ich idole, ich bożyszcza, ich bohaterowie dziejowi okażą się kłamcami. Jessica miałaby świetny powód, żeby zapłakać.

Opowiadam Ci to wszystko, bo my tutaj o niczym innym nie mówimy. Kwiaty, owoce, drzewa, lisy, nadciągające burze i dworskie plotki zeszły na plan dalszy. Tak jakby Kitchener i Wallis Simpson, i Simon Finkelstein, o których rozprawiało się kiedyś do znudzenia i którzy tak nas fascynowali – nigdy nie istnieli. Teraz są tylko Hitler, Stalin, Ribbentrop, Mołotow. Myślę, że humory wujaszka Winstona nieźle by cię ubawiły. A może nawet – w końcu dziwak z Ciebie – zainteresowały. Ja marzę tylko o tym, żeby gdzieś wyjechać, pochodzić, zacząć widywać wreszcie

normalnych ludzi, takich, którzy nie mieliby nadąsanych twarzy, jak Mołotow w tych swoich binoklach, ani – szal! korzystam właśnie z chwili nieuwagi Vanessy i tego, że nie zerka jednym okiem na mój list – aż nazbyt dobrze znanych facjat przyjaciół Vanessy, a naszych wrogów.

Kochanie, skończyłam dwadzieścia cztery lata. Urodziłam dziecko, miałam męża, od groma kochanków i w gruncie rzeczy więcej zmartwień niż szczęścia i radości. Czyżby moje życie się skończyło? Wujaszek Winston doradził mi nie być taką egoistką. On twierdzi, że myślę tylko o sobie. Próbowałam mu wyjaśnić, że w naszej rodzinie zastosowaliśmy już ów sławetny podział pracy, wyraźnie rozdzielając między sobą poszczególne zadania. Atalanta z Geoffreyem wybrali tradycję z całą jej wielkością i rygorami. Vanessa z Rudim – wiesz, oczywiście, kim jest Rudi – przekorę uczuć i prowokację. Ja – pogoń za przyjemnościami i wszelkie tego niedole. Na co on zmarszczył brwi i zapytał:

– I żadna z was nie pomyślała o altruizmie, o służbie bliźnim, o jakiejś, jakiegokolwiek formie przekonań czy – wybacź! – ideałów?

– Ależ tak, wujaszku Winstonie: taki los przypadł w udziale Jessice. To była jej działka. Przecież pamiętasz, jak często płakała, bo przypomniawszy sobie o kotach obrzucanych przez ludzi kamieniami, o ptakach, na które polują koty, o biedakach ciemieżonych przez bogaczy, o przegranych, o kalekach, o wszystkich, którzy cierpią. Kochała bliźnich bardziej niż siebie samą.

– A to pech. Bo ona nie żyje.

– No właśnie, wujaszku Winstonie, nie żyje. Przecież wiesz, że tylko ci najgorsi przeżywają.

Wujaszek Winston burknął coś pod nosem. Wypuścił kłęb dymu z cygara. Mruknął coś o instynkcie. Pewnie myślał, że z niego żartuję. I z Jessiki też. Co oczywiście jest nieprawdą. Wiesz, jak bardzo kochałam Jessicę. Była czwarta w kolejności, najmniejsza, najmłodsza z nas – a ja byłam najstarsza. Opiekowałam się nią, broniłam jej przed Vanessą. Ona była w pewnym sensie zbawieniem i chlubą Ich Wysokości ze schowka. We mnie i w Vanessie było szaleństwa za wszystkie cztery. Jessica była prawa wobec wszystkich. Zakonowi Królewskiego Sekretu trudno będzie po jej śmierci przetrwać. Jessica... W końcu zawsze można zachowywać się tak, jakby tylko wybrała się w podróż albo nadal walczyła w jakiejś mitycznej Hiszpanii. Obawiam się jednak, że kanapki z ogórkiem nie mają już tego smaku co kiedyś, a i wielkie sale w Ritzu wydają nam się trochę puste.

Och, Jean! Co to za życie, w którym wszystko idzie na opak, najwcześniej umierają najmłodsi, kochankowie rozstają się, sami nie wiedząc dlaczego, w którym nie lubi się tych, których się kocha, a lubi niekochanych? Czy wzorem wujaszka Winstona Ty też wierzysz, że będzie wojna? Ale przede wszystkim: czy wierzysz w to, że któregoś dnia, pewnego pięknego dnia, po tych wszystkich radościach i smutkach objawi nam się wreszcie to coś tajemniczego i tchnącego spokojem, co będzie kresem drogi?

Ostatni tom trylogii opowiadający o losach czterech sióstr i czterech braci.

W Moskwie zjawia się Ribbentrop, żeby podpisać pakt z Mołotowem. Druga wojna światowa wisi w powietrzu. Pandora, blisko związana z Winstonem Churchillem, cierpi po śmierci Jessiki. Vanessa ślepo kocha się w Rudolfie Hessie i siłą trzeba ją wywieźć z Niemiec.

Bohaterowie są albo świadkami, albo uczestnikami niemal wszystkich najważniejszych wydarzeń politycznych oraz przemian obyczajowych tego okresu. Ich życie osobiste jest równie burzliwe co czasy, w których przyszło im żyć.

D'Ormesson – jeden z najznakomitszych francuskich pisarzy – po mistrzowsku balansuje na granicy fikcji i prawdy, stwarzając doskonałe złudzenie, że wszystko, co opisuje, wydarzyło się naprawdę.

Daje coś niezwykłego: tajemnicze ciepło i nostalgię, połączone z subtelnym poczuciem humoru.

www.marginesy.com.pl



9 788365 586810

cena 37,90 zł

w sprzedaży także

